

Ciszej nad tym Kazimierzem



„*D*uch czasu, mechanizm ekonomiki nie oszczędził i naszego miasta i zapuścił chciwe korzenie na skrawku jego peryferii, gdzie rozwinął się w pasożytniczą dzielnicę. Kiedy w starym mieście panował wciąż jeszcze nocny, pokątny handel, pełen solennej ceremonialności, w tej nowej dzielnicy rozwinęły się od razu nowoczesne, trzecie formy komercjalizmu. Pseudoamerykanizm, zaszczerpiony na starym, zmurszałym gruncie miasta, wystrzelił tu bujną, lecz jstą i bezbarwną wegetacją tandetnej, lichy pretensjonalności. (...) Ulica Krokodyli była koncesją naszego miasta na rzecz nowoczesności i zepsucia wielkomiejskiego. Widać nie stać nas było na nic innego, jak na papierową imitację, jak na fotomontaż złożony z wycinków zleżałych, zeszlortocznych gazet.”

Bruno Schulz
Ulica Krokodyli

Obecna faza „bitwy o Kazimierz” odsłania bardzo istotny konflikt kulturowy pomiędzy tradycją i nowoczesnością, którego nadejścia w szerszej skali niż tylko konsekwencje jednej uchwały Rady Miasta już dawno należało się spodziewać.

Przypomnijmy najpierw podstawowe fakty. Radni Miasta Krakowa uchwalili numer XX/267/07 z dnia 12 września 2007 roku zmianami regulamin targowiska na placu Nowym na krakowskim Kazimierzu, dopuszczając istnienie ośrodków gastronomicznych na płycie placu od godziny 16 do 2 w nocy. Decyzja ta, podjęta bez żadnych konsultacji z mieszkańcami dzielnicy została przez nich natychmiast oprotestowana. Po listach do wojewody, dotyczących uchylenia szkodliwej uchwały, powstał Komitet Obywatelski, który wysłał protestacyjny list otwarty do wszystkich radnych, prezydenta miasta Krakowa i do mediów. Komitet rozpoczął akcję zbierania podpisów pod petycją w tej sprawie. Rada Dzielnicy – warto podkreślić ten fakt – na posiedzeniu 10.01.2008 jednogłośnie podjęła uchwałę popierającą protest mieszkańców Kazimierza. Z przeprowadzonych badań wynika, że 80 proc. z nich sprzeciwia się zmianie funkcji placu z handlowej na gastronomiczną.

Konsekwencją tak szerokiego, społecznego poparcia tego rodzaju obywatelskiej inicjatywy było utworzenie w dniu 23.01.2008 stowarzyszenia Przyjazny Kazimierz, mającego za zadanie m.in. propago-

wanie zrównoważonego rozwoju dzielnicy, dążenie do zachowania jej wyjątkowego, specyficznego pod względem kulturowym i lokalnym charakteru. Tymczasem jak wynika z oświadczenia członków tegoż stowarzyszenia, złożonego na konferencji prasowej w dniu 4.02.2008, efektem decyzji władz może być zmiana wizerunku dzielnicy, zniszczenie jej odrębności i unikalnego charakteru, same zaś decyzje mogą być interpretowane jako „całkowite lekceważenie dziedzictwa kulturowego dzielnicy wpisanej na listę UNESCO”. Pomijam już fakt, że wedle ekspertyzy prawnej z dnia 24.09.2007 naruszają one kilka wcześniejszych uchwał Rady Miasta Krakowa, poszczególnych ustaw oraz pozostają w sprzeczności z zarządzeniem Prezydenta Miasta Krakowa nr 20/2004 z dnia 12.01.2004 roku w sprawie użytkowania i ochrony przestrzeni publicznej historycznego zespołu miasta Krakowa.

Jednakże nie o kolejny, interwencyjny, publicystyczny artykuł na temat Kazimierza mi chodzi. Obecna faza „bitwy o Kazimierz” odsłania bowiem bardzo istotny konflikt kulturowy pomiędzy tradycją i nowoczesnością, którego nadejścia w szerszej skali, niż tylko konsekwencje jednej uch-



wwały Rady Miasta już dawno należało się spodziewać. Kazimierz jest tego konfliktu wyjątkowo drastycznym przykładem.

Nieprzypadkowo też mojemu publicystycznemu przywołaniu podstawowych faktów towarzyszy motto z klasyka doskonale komponujące się z podjętym tu przeze mnie problemem. Krakowski Kazimierz przede wszystkim na przestrzeni ostatniej dekady pałał bowiem ofiarą szczególnej filozofii rozwoju szyderczo odtworzonej w innej epoce i w innym geograficznym przypadku przez Brunona Schulza w jego opowiadaniu *Ulica Krokodyli*, zawierającym ▶

► parodystyczny obraz „sily kapitalu”. W naszym przypadku ta idea rozwoju za wszelką cenę, mającego na względzie przede wszystkim cele komercyjne i ekonomiczne, bierze w nawias historyczne dzieje, w danej sytuacji żydowskiego miasta założonego w XIV wieku, jego unikalność i wyjątkowość, również w kontekście europejskim.

To z ducha *Ulicy Krokodyli* zaczął się skandal z kamienią na ulicy Szerokiej 12, gdzie inwestor i architekt, zgodnie współdziałając ze sobą, naruszyli gabaryty historycznej pierzei. Z tego samego ducha zaczął się deweloperski „klocek”, przysłaniający XVII-wieczną synagogę Izaaka. Przy ulicy Miodowej zaś od strony XVI-wiecznego cmentarza Remu, po zlikwidowaniu części cmentarnego, także zażytkowego muru rośnie obecnie apartamentowiec budowany przez jednego z krakowskich inwestorów „wslawionego” już innymi rewitalizacyjnymi „dokonaniami” przy ulicach Grodzkiej i Szczepańskiej.



Strach pomyśleć, patrząc na rozpoczęte roboty, co z tego wyniknie.

Pomysł zamiany historycznego „okrągłaka” z placu Nowego (*notabene* wpisane go do rejestru zabytków), przedwojenne miejsce pracy rytualnego rzeźnika na kolejną tuzinkową restaurację okoloną – według projektu krakowskich kupców – „eleganckimi kioskami” i restauracyjnymi ogródkami jest projektem poczętym w tej samej atmosferze lekceważenie specyfiki lokalnej kazimierzowskiej tradycji oraz, co gorsze, tragicznej dramatycznej historii tego miejsca.

Marcin Wnuk, wiceprezes Stowarzyszenia Twórców Kazimierz pisze: „Kraków kształtował się przez setki lat i obecnie w swojej najcenniejszej, najstarszej części uznawany jest za «kreatcję skończoną». Plac Nowy jest ostatnim na Kazimierzu placem o charakterze handlowym, który zachował dawną funkcję”. Według tego samego autora nowy regulamin targowiska utrwalił stereotyp placu jako największej „improwizacji” Krakowa i jest sprzeczny z zaleceniami konserwatorskimi zawartymi w *Studium waloryzacji przestrzeni publicznych dzielnicy Kazimierz* z 2003 roku. Autor owej opinii podkreśla w konkluzji, iż zastanawiające wydaje się „jak łatwo przychodzi niszczyć koloryt lokalnej tradycji

w imię fałszywie pojętej nowoczesności” i (dodajmy od siebie) fałszywie pojętego liberalizmu zredukowanego wyłącznie do równie fałszywie i upraszczająco pojętej „wolności gospodarczej”.

Na ten sam problem zwróciła uwagę Elżbieta Dworak, obecny prezes stowarzyszenia Przyjazny Kazimierz w liście otwartym z grudnia 2007 roku: „Jeżeli będzie następować niczym nieograniczona liberalizacja zasad, za jakiś czas – może kilka miesięcy, może kilka lat – Kazimierz, a w szczególności plac Nowy stanie się sztucznym tworem, centrum rozrywki, gdzie oprócz lokali gastronomicznych nie pozostanie nic innego. Zginie jego odrębność, jego unikalny charakter, a zamiast tego będziemy mieć całodobową dzielnicę rozrywki”. Dodajmy i tutaj: ludyczne „miasto niepamięci” ufundowane na popiołach.

Problem ten dostrzegają także ci, którzy sam proces przemiany Kazimierza uważają skądinąd za nieuchronny, np. Magdalena Kursa i Rafał Romanowski, autorzy artykułu *Kazimierz: coraz więcej lukru* („GW” 2008, nr 33) odnotowują pojawiające się obecnie opinie, że Kazimierz traci stopniowo swoją dawną tożsamość. Piszą (nie do końca z bezkrytyczną aprobata) o ofensywie *lanserskich, stajlowych* lokali (np. Nowa Resto Bar, Buena Vista, Le Skandale, Miejsce), które „w cuglach”, dzięki nowemu typowi *flâneurów* wygrywiają konkurencję z pionierami: Singerem, Alchemią, Kolorami tworząc równocześnie nową, nieciekawą, pozbawioną indywidualizmu „plastikową” konwencję wnętrza, konsumpcyjną i obyczajową. Autorzy ci podejmują temat ulicy Szerokiej, która „już teraz bardziej niż autentyczny, zakonserwowany sztel przypomina żydowski Disneyland (niektórzy mówią nawet o Żydolandzie) prosto z pocztówki dla Amerykanów”. Moim zdaniem ulica Szeroka i plac Nowy to serce Kazimierza, ostatnie jego autentyczne fragmenty. Uderzając w to serce nieprzemysłanymi decyzjami, zadajemy mu śmiertelny cios. To autentyczny koniec Kazimierza i jego kulturowej aury, historycznej, artystycznej, literackiej, kultowej legendy! Alchemia z widokiem na *stajlowy* sznyt i na „komediantów” przy stolikach „modnej” dzielnicy w sytuacji, gdy warunkiem jej istnienia jest cień ubóstwa i rozgardiaszu zarządzanego przez oryginałów!

Pisząc o projektach kolejnych hoteli i apartamentowców, które mają powstać na Kazimierzu, autorzy artykułu podkreślają, że w przypadku realizacji tych planów o starym Kazimierzu będzie można zapomnieć. I stwierdzają coś, co dla starych eksploratorów Kazimierza, jak chociażby niżej podpisany, z przełomu XX i XXI wieku jest przeżyciem do głębi traumatycznym: „I nie ma co ukrywać: tamten Kazimierz jest już przeszłością, już znikła, już obumiera”.

I nie na wiele zdadzą się tłumaczenia, że ten fragment miasta podlega takim samym prawom jak wszystkie modne dziel-

nice na świecie. Że po kontestujących masową kulturę artystach, studentach, właścicielach nietypowych biznesów (a tak było właśnie na Kazimierzu) przychodzą prawdziwi biznesmeni, klasa średnia, ale i ci, o których para autorów nie umiała lub nie chciała napisać: gapie i gawiedź rodzima i obca (także ta z Chelsea) nie rozumiejąca miejsca, w którym się znalazła, manipulowana przez kreatorów mody i stylu (Żydzi jako temat popkultury). Spragniona architektonicznej, kulturowej, emocjonalnej i intelektualnej, łatwo przyswajalnej tandety. I tylko do kategorii „pobożnych życzeń” można zaliczyć przekonanie autorów świetnego skądinąd artykułu, że jeżeli te inwestycje znajdą się pod uważną kontrolą konserwatora zabytków i plastyka miejskiego, to Kazimierz „mimo rosnącej popularności i komercjalizacji ma szansę – jak podobne mu dzielnice na świecie, zachować swój urok”. Patrząc na dotychczasowy bieg spraw jestem niestety w tym punkcie skrajnym pesymistą.

Tymczasem krakowski Kazimierz, inspirowany nadal i mimo wszystko poetów, malarzy, muzyków i wszelkiej maści artystów, to nie jest ze wszelkich względów takie samo miejsce jak każde inne. I tego faktu z niezrozumiałych dla mnie względów nie potrafią wyeksponować dostatecznie mocno nawet obrońcy dawnej tożsamości dzielnicy. Pomijam tutaj całą jej fascynującą, również kulturową, historię od XIV do XIX wieku, np. fakt, że jest to obecnie najlepiej zachowany, najdalej wysunięty na wschód Europy zespół architektoniczny tego typu.

Myszę przede wszystkim o historii XX wieku, jej ludobójczym piętnie. To przecież z tego miejsca, z ulicy Szerokiej, z placu Nowego jego prawowici mieszkańcy zostali przesiedleni do getta w Podgórzu utworzonego w 1941 roku, aby ginąć następnie w Bełżcu, Auschwitz-Birkenau, w obozie w Plasowie. To miejsce jest związane z historią i kulturą polską i żydowską (w pewnych okresach przede wszystkim z tą drugą). To miejsce wygnania jego pierwotnych mieszkańców, a później ich kaźni.

Pamięć o Holocauście nie powinna oczywiście blokować zrównoważonego rozwoju dzielnicy. Ale ta sama pamięć czegoś jednakże od nas wymaga, na przykład poszanowania i pietyzmu wobec tradycji miejsca, które niegdyś zajęliśmy zrządzeniem historii. Jesteśmy coś winni dawnym mieszkańcom Kazimierza. Tak, działa tutaj m.in. Centrum Kultury Żydowskiej, Fundacja Laudera, odbywa się coroczny Festiwal Kultury Żydowskiej. Ale czy w codziennej praktyce Kazimierz zasługuje wyłącznie na to, by czynić z niego „improwizację” i pijalnię piwa dla przypadkowych analfabetów rodzinnych i obcych (nie myślę oczywiście w tym momencie o uczestnikach wycieczek np. z Izraela).

Czy taka pamięć Kazimierza, ograniczająca żyjących tu kiedyś rabinów, poetów żydowskich, pamięć „zagłady” asz-

kenazyjskich (polskich) Żydów ma ustąpić miejsca blichrowi i tandecie Ulicy Krokodyli, na której najlepiej czuje się towarzystwo pozbawione wiedzy i wycucia przeszłości? Także niestety nowe pokolenia młodzieży, ukształtowane w dużej mierze przez polski antysemityzm, jego obyczajowość oraz edukacyjną ignorancję. Będąc na Kazimierzu obserwuję często ich reakcje i zachowania tego właśnie typu. Jakże niesympatyczni są pod tym względem bohaterowie artykułu Kursy i Romanowskiego, te „panienki z Warszawy”, następczynie *yuppies*, które najlepiej czują się w agencji reklamowej oraz w kawiarni Miejsce.

Problem następny ma charakter czysto kulturowy, raczej z górnej półki. Czy każda „aura” (w benjaminowskim sensie) jest na sprzedaż? Czy wszystko w naszym zglobalizowanym świecie masowej kultury, stadnej turystyki, ale także zglobalizowanej, zdeokratyzowanej bezmyślności jest do zbycia? Czy we współczesnej kulturze, szczególnie w jej odmianie *pop* każdy dramat historii, wartości inspirujące literaturę i sztukę oraz każdy dramat zgładzonej kiedyś kultury (w tym przypadku żydowskiej) musi się zamieniać w atrapę, a następnie w towar?

Na tym polega, według mnie, najistotniejszy sens traconej obecnie przez Kazimierz jego tożsamości. Niedługo zatem pismo tej również architektonicznej tożsamości (sześć synagog) zaniknie dla niewtajemniczonych, a turystyczne tłumy będą się błąkały wśród dekoracji ustawionych przez kupców i deweloperów, być może również przy placu Nowym. Kazimierza już tam wtedy nie będzie. Podobnie jak jego poezji, jego klimatów emanujących także egzystencjalny ból.

I dopiero w takim kontekście należy odczytywać nieprzemyślaną decyzję radnych miasta wpisującą się w kulturową śmierć Kazimierza w „nowych dekoracjach”, bo „tamten” Kazimierz rzeczywiście na naszych oczach umiera bardziej teraz niż wtedy, kiedy był ruiną. Tak naprawdę dopiero teraz unicestwiany jest przez niezdrowy snobizm, komercyjną tandetę, organizowaną z premedytacją historyczną niepamięć. Przez żądę zysku ponad wszystko, przez przekleństwo *Ulicy Krokodyli*.

Być może referent wspomnianej uchwały radny Bartłomiej Garda nie zdawał sobie sprawy z tych zawilości oraz historycznych, kulturowych dylematów niełatwych do natychmiastowego rozstrzygnięcia. Niemniej są one faktem i w pewnych sytuacjach pośpiech ani jednoznaczne, komercyjne rozstrzygnięcia nie są wskazane, bo w tkance kultury powodują nieodwracalne szkody. Czasem w ciszy słyszeć więcej. Na przykład umarły świat. A zatem ciszej nad tym Kazimierzem.

Stanisław Stabro
(15 lutego 2008 r.)

Autor jest profesorem polonistyki UJ, poetą i krytykiem literackim. Jeden z czołowych twórców poetyckiej Nowej Fali (red.)